

Park o tej porze roku był odpychający. Wszędzie walały się gnijące liście, drzewa były nagie aż do nieprzyzwoitości. Było mokro, zimno i nieprzyjemnie. Wąską alejką szli przytuleni do siebie.

- Dlaczego jeszcze nigdy nie wspomniałaś, nie poprosiłaś, żebym się rozwiódł?

- A zrobiłbyś to?

- Nie wiem. Zacząłbym wtedy dopiero nad tym myśleć.

- No właśnie. Już sam proces myślenia ma w sobie coś destrukcyjnego, a co dopiero jego rezultat. Nie mówmy o tym. - Była zmęczona wszystkim, co ją otaczało, drażniła szarość i zapach butwiejących liści.

- Jesteś szczęśliwa? - Oczy mężczyzny były spuszczone

- Wiesz, kto jest najniezwyklejszy na świecie? Ludzie, którzy nie mają guzików. Wyposażeni tylko we wzbudzające litość rzepy. Spotykając na ulicy kominiarza nie mają za co złapać na szczęście. Rzepy nie przynoszą szczęścia. Życie bez guzików jest nie do zniesienia. Tak. Najniezwyklejsi są ci zapinani na rzepy.

- A Ty? Masz guziki?

- Ja? - zapytała i uśmiechnęła się.

Weszli do mieszkania. Było ciemno i spokojnie. Mężczyzna wziął ją za rękę i poprowadził przez długi przedpokój. Dyskretnie się rozejrzała.

- Ładnie tu - pomyślała. - Zawsze byłem ciekawa jak mieszkają tacy mężczyźni jak ty - zwróciła się po cichu do niego. Doszli do drzwi - były lekko uchylone. Pchnął je delikatnie, lecz mimo to zaskrzypiały. Dziewczyna z przerażeniem spojrzała w jego kierunku - wiedziała, co będzie, jeśli żona się obudzi. Ale kobieta spała nadal. Pokój był przytulny. Wszędzie wisiały orientalne pamiątki. Na biurku stało mnóstwo fotografii. Szczęśliwa rodzina - kochające się małżeństwo i owoc ich miłości - czterolatek. Bardzo podobny do ojca - ciemne, prawie czarne włosy, wąskie usta, prosty ładny nos i te same poważne, trochę zbyt surowe oczy. W pomieszczeniu było dużo książek, leżały porozrzucane nawet na podłodze. Patrzyła na wszystko jak zahipnotyzowana. Po chwili ocknęła się i spojrzała na duże łóżko. W granatowej pościeli leżała kobieta. Nie widziała twarzy dokładnie. Wołała się nie zastanawiać czy jego żona jest atrakcyjna. Wystarczyło to, że na noc wybierał ją - młodszą, bardziej interesującą i pociągającą. Była ciekawa czy ta starsza kobieta śniła teraz o swojej szczęśliwej rodzinie - odpowiedzialnym, kochającym mężu i ułożonym, rezolutnym czteroletku.

- Pierdolenie.

- Co? - zapytał jak najciszej tylko mógł.

- Nic, nic. Głośno myślałam.

- To myśl ciszej, bo chyba wiesz, co by było, gdyby ona się obudziła.

- Chcę się z tobą kochać... - wyszeptała dziewczyna kurczowo ściskając jego ramię

- Wiem.

- Ale ja chcę teraz, rozumiesz? Teraz, natychmiast! - Coraz mocniej zaciskała palce, aż zasyczał z bólu. Po cichu wyszli z pokoju, a potem z mieszkania. Przelotnie ogarnęła wzrokiem raz jeszcze cały dom. Na dworze było zimno, chciał ją przytulić, ale odepchnęła go. Idąc obok siebie czuli narastające pożądanie i podniecenie. Jakiś bezdomny pies zaczął piskliwie czekać. Zakłęli głośno. Po kilku minutach doszli do osiedla, gdzie była kawalerka. Gdy weszli do środka nie zdążyli się nawet rozebrać.

- Nie patrz tak na mnie.
- Jesteś piękna, wiesz?
- Jasne. - Spojrzała na niego z lekceważeniem.
- Powiedz mi. Dlaczego chciałaś ją zobaczyć? - zapytał wreszcie. Pomyślał, że usnęła, bo w odpowiedzi usłyszał tylko zegar wybijający trzecią w nocy.
- Kochasz ją? - Uniosła delikatnie głowę, a na jej twarzy odbiło się napięcie.
- Kiedyś. A może teraz też, ale inaczej. Kocham ją, bo dała mi syna. Kocham ją, bo jest. Zawsze mogę na nią liczyć. Już się nawet nie kłócimy. Wszystko jest tak, jak być powinno. Nic ponad to.
- Więc, co ja robię w twoim życiu?
- Ty? Przecież wiesz. Tylko przy tobie mogę zasnąć. Dajesz mi coś, czego dawno nie czułem. Galaktykę dobra...

Nastąpiła długa cisza. Jedynie zegar pastwił się nad tą dwójką, rozsadzając mózg od środka uporczywym tykaniem. Zaczęło padać i krople deszczu bębniły o parapet. Wszystkie dźwięki były spotęgowane i bezlitosne.

- Rozumiem. Chodzi ci tylko o seks. - Oczy miała szeroko otwarte, chłodno patrzące przed siebie. - Wiesz, czemu chciałam zobaczyć twoją żonę? Bo byłam ciekawa jak wygląda ta idiotka. Żałosna czterdziestoletnia kobieta, oszukiwana przez własnego męża. Najgorsze jest to, że nie potrafi nic z tym zrobić. Zostaje jej czekanie na niego z obiadekami, które w końcu wyrzuca, gdy on zadzwoni, że wróci późno z pracy. A w tym czasie przychodzisz do mnie i jest bosko. Tak bosko, jak jeszcze nigdy z nią nie było i nie będzie, bo coraz trudniej jest jej ruszyć zmęczoną życiem dupę.

- Zamknij się - syknął. - Nigdy więcej tak nie mów.

Nie był świadomy, z jaką ogromną siłą chwycił jej twarz. Przez moment nie kontrolował się i gdyby nie resztką świadomości, to z pewnością nigdy więcej nie odważyłaby się cokolwiek powiedzieć. W końcu cofnął dłoń.

- Przepraszam.

- Widzisz, sam wiesz, że to prawda. - Jej śmiech był głośny i sztuczny.

- Jesteś bezczelna, mówił ci to już ktoś?

- Słyszałam to wiele razy. - Błyskawicznie podeszła do niego i zaczęła całować. Przez moment był zdezorientowany nachalnością i zachłannością, z jaką to robiła, ale z przyjemnością uświadomił sobie, że znów czeka go mocny i zdrowy sen.

Rano, gdy się obudził, już jej nie było. Poczuł ulgę z tego powodu- mógł sobie wszystko w spokoju przeanalizować. Wyobrażnia od razu podsunęła mu wczorajszy obraz. Co czuł, gdy patrzył na śpiącą żonę? Taką cichą, bezbronną. Chciał podejść wtedy do niej, przytulić. Wiedział, że oznaczałoby to koniec. Koniec spokojnie przespanych nocy. Znowu musiałby spędzać długie bezsenne godziny siedząc nad książkami i próbując oszukać organizm. Wmawiać sobie, że spanie to tak naprawdę strata czasu i potrafi poradzić sobie doskonale bez tego. Czy to było właśnie to, co hamowała go przed zbudzeniem żony? Czy może była to ta mocna, młoda dłoń, która coraz mocniej wbijała paznokcie w jego ramię? Przestraszył się obu tych możliwości, więc pospiesznie wstał i poszedł do łazienki. Spojrzał na swoje odbicie w lustrze, po czym zaczął ochlapywać twarz lodowatą wodą. Zastanowił się, kto wymyślił bzdurę, że zimna woda działa trzeźwiąco. Nadal w jego głowie kłębiły się myśli.

- Gdybym wziął rozwód. To nie jest taki głupi pomysł. Finansowo mi to nie zaszkodzi, prawo do opieki nad synem też dostałbym ja. Ona nie miałaby go za co utrzymać, przecież tylko ja pracuję. To naprawdę niegłupi pomysł. - Spojrzał jeszcze raz w lustro i dopiero teraz w pełni uświadomił sobie o czym pomyślał. Ze złością chlapnął sobie w twarz - Idiota!

Przez chwilę stał tak - bezradny i pełen pogardy dla samego siebie. Jego świadomość dopadło tykanie zegara, które zdawało się prześmiewcze i nieubłagane.

- Kurwa! Znowu spóźnię się do pracy.

Lokal był pełen ludzi i papierosowego dymu. Z trudem przecisnęła się do baru i zamówiła sok. Z jeszcze większym trudem znalazła wolne miejsce. Westchnęła z ulgą, gdy wreszcie usiadła wygodnie na krześle.

- Mógłby się bardziej postarać wybierając miejsce - pomyślała ze złością. - Oho, czyżby ktoś szedł w moim kierunku?

Nie myliła się. Wysoki, na oko pięćdziesięcioletni facet, z gęstymi czarnymi włosami i bujnym zarostem podszedł do jej stolika.

- Wolne?

- Nie - odpowiedziała krótko tonem, który nie zachęcał do dalszej próby nawiązania kontaktu - Nie słyszy pan?! Za-ję-te!

- Jest pani bardzo inteligentna. Nie lubię blondynek, ale pani jest inteligentna.

To stwierdzenie zbiło ją z tropu. Przez chwilę zawahała się czy nie wytłumaczyć mu bardziej dosadnie, że nie ma ochoty z nim rozmawiać, ale doszła do wniosku, że ta konwersacja może być w gruncie rzeczy zabawna.

- Tak? A z czego pan wywnioskował, że jestem inteligentna?

- Pani na pewno jest na studiach. Zna pani Chotomską? Jest profesorem. Pochwalę się, że jako jedyny u niej zdałem. Zna ją pani? Jedyny. Wie pani o czym pisałem? O Wojsku Polskim. Razem z górnikami walczyłem przeciwko Niemcom. Jestem mańkut- czterech Szkopów posłałem na deski. W czterdziestym siódmym. Czterech. Mam takiego przyjaciela, jego syna zabiła mafia w RPA, rozumie pani? Mafia. Wie pani co to znaczy? Nie wie pani. Pani jest za młoda. Przez cztery lata żona przypalała mnie żelazkiem. Przypalał ktoś kiedyś panią żelazkiem?

- Co się stało z pańską żoną? - Zauważyła, że ludzie z sąsiednich stolików odwracają się z ciekawości i rozbawieni.

- Zmarła. Miała raka.

- Przykro mi.

- Widzi pani. Mnie tak niezbyt. Ludzie mają mnie za psa. I dobrze! A ja i tak jak będę chciał to się schleję jak świnia! Jak będę chciał! Rozumie to pani? Nie rozumie. Czy mi się wydaje czy pani mnie lekceważy?

- Wydaje się panu. Nigdy nikogo nie lekceważę, a zwłaszcza ludzi, którzy mają tyle ciekawych rzeczy do powiedzenia. - Na sali gruchnął śmiech. - Więc mówi pan, że walczył pan z Niemcami?

- W czterdziestym siódmym. Niech pani spojrzysz na mnie. Patrzy pani na nauczyciela, który uczył kwiat polskiej młodzieży przez 20 lat. Czy wyglądam pani na nauczyciela?

- Szczerze mówiąc nie bardzo. - Znow kilka osób ryknęło śmiechem.

- Stasiu! Stasiu! Daj pani spokój. Pani jest kulturalna i wara od niej! - drugi pijaczek podszedł do stolika i chciał ją pocałować w rękę, ale wyrwała się.

- Mariusz, posłuchaj. Ja jestem inteligentny człowiek i prowadzę konwersację z ludźmi na poziomie, innymi słowy nie rozmawiam z debilami. Więc: spierdalaj!

- Panowie, muszę już iść. Bardzo miło było panów poznać. - Uśmiechnęła się szyderczo i wyszła odprowadzana rozbawionymi spojrzeniami.

Na dworze głęboko odetchnęła. Rozbolała ją głowa od tego dymu, natłoku zdarzeń i słów skierowanych w jej kierunku. Nie zwróciła uwagi, że od kilkunastu sekund dzwoni telefon.

- Co to ma znaczyć?! Lepiej, żebyś za 3 minuty po mnie przyjechał! - Ze złością przerwała połączenie.

- Przepraszam, nie mogłem przyjechać wcześniej. Szef miał do mnie sprawę i...

- Mniejsza z tym. - Siedząc w samochodzie poczuła się lepiej. Bezpieczniej. Z dala od tych wszystkich ludzi, którzy przerażali ją z dnia na dzień bardziej. Coraz częściej dochodziła do wniosku, że megalomania nie wynika z chęci wywyższenia się jednostki, ale z wywindowania jej na szczyt przez społeczeństwo. Przez jego głupotę i naiwność.

- O czym myślisz? Bardzo jesteś zła? Naprawdę przepraszam.

Spojrzała na niego z dziwnym rozrzewnieniem i pocałowała. - Ludzie są niedorzeczni, prawda? Jedźmy do domu. - Zabrzmiało to tak komicznie, że nie mogła powstrzymać uśmiechu.

Ostrożnie niosła do łóżka dwie kawy. Całe napięcie związane z mijającym dniem odeszło zupełnie. Znowu była zrelaksowana i spokojna.

- Opowiedz mi o nim. - Spojrzał na nią badawczo, zainteresowany jaką reakcję wywoła to pytanie.

- O kim?

- Jak się kochaliśmy zwróciłaś się do mnie imieniem, które o ile mi wiadomo, moim nie jest. - Jego wzrok nadal był uporczywie wpatrzony w dziewczynę.

- Nie martw się, Jesteś zupełnie inny niż on. Nie ma dla mężczyzny nic gorszego od bycia podobnym do innego faceta. A to przejęzyczenie mi wybaczone. - Wiedział już, że po raz kolejny przegrał dyskusję. Nie potrafił tego wytłumaczyć - on, starannie wykształcony, inteligentny zawsze ponosił porażkę w starciu z tą gówniarą. Ta myśl zirytowała go.

- Muszę wracać do domu. Żona już na pewno czeka i znowu będzie mnie wypytywać.

- Zawsze musisz wracać, prawda? A ja zawsze w końcu zostaję sama. Bez ciebie. Jesteś najgorszym z typów ludzi - człowiekiem powracającym.

Stał nad łóżkiem ubrany, a ona leżała naga. Wydała mu się bardzo mała, bezbronna, dziecinna. Poczuł się nieswojo ze świadomością, że godzinę temu robili takie rzeczy, jakich z żadną inną starszą kobietą nie robił.

- Dziecko, psiakrew, cholerne dziecko - pomyślał z wściekłością i czule ją pocałował. Znowu nadeszły myśli, które tak bardzo dręczyły go od rana. Pospieszenie wyszedł.

Mieszkanie było malutkie i przez to tak zachwycające - brak miejsca na jakąkolwiek zbędną rzecz, dodatkową osobę prócz ich dwójki. Od progu czuć było zapach nieprzyzwoitej namiętności. Figurka nad wejściem tylko podkreślała to wrażenie. Ten z krzyża patrzył przepraszająco - jakby wstydził się własnej cierpiącej obecności.

Tego wieczoru w pokoju leżało pełno porozrzucanych zdjęć. Wszystkie przedstawiały małego chłopczyka - biografię jego krótkiego życia.

- Musi być cudownym dzieckiem. Nie masz pojęcia jak bardzo chciałabym go poznać. Przytulić. Wyobrazić sobie, że prócz ciebie to jeszcze ja jestem w nim obecna. - Delikatnie pogłaskała leżącą najbliżej fotografię - dziecko patrzyło prosto w obiektyw, na pół beczelnie, a na pół przepraszająco.

- Nigdy bym nie dopuścił, żebyście się spotkali. Wiesz... Nie chciałem mieć córki. Bałbym się, że gdy podrośnie będzie spała ze starszymi od siebie facetami. Takimi, co mają żonę, dziecko, idealnie poukładany świat... - przerwał mu wybuch śmiechu. Popatrzył na młodą roześmianą twarz, na prowokujące samym byciem ciało.

- Kocham cię, staruszkule - powiedziała tonem trochę poważniejszym, ale jej oczy nadal były pełne

śmiechu.

Nagle, w trakcie kilku sekund, całkowicie spoważniała. Przez chwilę wahała się, ale w końcu zapytała:

- Uderzyłeś kiedyś kobietę? Ale tak naprawdę, prosto w twarz?
- Nie mam pojęcia, co ci znowu przyszło do głowy. Nigdy żadnej kobiety nie uderzyłem i nie mam zamiaru.
- A jeśli cię o to poproszę? Jeżeli o niczym innym nie marzę?
- Nie pij już więcej, martwię się o ciebie, kiedy zadajesz mi takie pytania.
- Mówię poważnie i na trzeźwo- chcę być twoją pierwszą kobietą. Chociażby pierwszą, którą uderzysz.
- Oszalałaś. Zakończmy lepiej tę rozmowę. - Pomyślała, że tak pięknie marszczy brwi, gdy się złości. Szybko wstała i podbiegła do stolika, na którym leżał jego telefon komórkowy.
- Mam ochotę powiedzieć twojej żonie, jak bardzo jesteśmy teraz szczęśliwi. - Pokazała mu wyświetlony na ekranie numer i przyłożyła telefon do ucha. Nie zdążyła zdać sobie sprawy, z tego, co się dzieje. Gdy ciemność zniknęła sprzed oczu, zauważyła, że znalazła się na podłodze, a z rozciętej wargi kapie krew na kremowy, miękki dywan, który razem kupowali parę miesięcy temu. On stał nad nią z telefonem w ręku, z którego nie było wykonywane żadne połączenie. Kręciło mu się w głowie i nie wiedział czy to przez uczucie ulgi czy przerażenia.
- Teraz jestem pierwszą. Jeśli następnym razem uderzysz kobietę, pamiętaj, że to ja byłem tą pierwszą. - Jasne oczy były pełne łez i radości.

- Uderzył cię?! Skurwysyn.
- To nie tak, ja tego chciałam. Nawet ty nie rozumiesz? Przez tyle lat rozumiałyśmy się bez słów, nie chcę żebyś myślała, że to jego wina. Niepotrzebnie ci o tym mówiłam. Miałam nadzieję, że chociaż ty zrozumiesz. - Ze złością odstawiła kubek z herbatą. Była za gorąca i poparzyła sobie usta.
- Po prostu się o ciebie martwię. Zastanów się czy to wszystko ma sens. On ma żonę, dziecko. To miała być tylko przygoda na chwilę, a teraz ta ekstrawagancja jest już momentami niebezpieczna. Jak chcesz chodzić po ulicy z taką opuchniętą twarzą?!
- Jedni dają kwiaty, czekoladki - ja dostałam to. I jestem z tego powodu najszczęśliwsza na świecie. Jestem pierwsza. - Spojrzała na przyjaciółkę z obawą i miała rację, bo wzrok dziewczyny siedzącej naprzeciwko był obcy, pomieszany ze współczuciem i obrzydzeniem.

Patrzyła na szparę między drzwiami a framugą, z której wylewała się smuga światła. Przedzierało się swoją dwoistą naturą przez ten cienki przesmyk, aż w końcu znajdowało sobie bezpieczne miejsce na podłodze. Każda fala i każda korpuskuła. Razem. Nie wiedziała, dlaczego ten widok ją przerażał. Było w nim coś przyprawiającego o mdłości, niepokojącego i przytłucznego. Może bała się świadomości, że zaraz smuga zniknie, oczekiwanie dobiegnie końca i studziwieńcdziesięciocentymetrowe ciało dojrzałego mężczyzny przysłoni przesmyk w drzwiach, przerwie podróż cząsteczek i fal, a potem wejdzie i znów zabierze ją w podróż do siedmiu cudów ciała.

Nie było żadnych przeprosin. Żadnych łez. Rozmowy. Czegokolwiek. Tak im było lepiej. Tylko jemu ciążyła świadomość, że uczynił ją pierwszą - takich nigdy nie można wyrzucić z pamięci. Kiedyś myślał, że miłość to genetyczne wyrachowanie, teraz doszedł do wniosku, że to coś jeszcze gorszego.

- Znowu nie możesz spać? - Nie mógł widzieć w ciemności, że próbowała wyłapać wzrokiem jakikolwiek

fragment jego ciała. - Nie daję ci już przyjemności? Zmęczenia?

- Nie wiem. Ostatnio nawet ty nie pomagasz, przykro mi. Tak bardzo staram się usnąć właśnie dla ciebie, ale nie potrafię. To jest niezależne ode mnie.

- Nie martw się. Na pewno minie. - W głębi duszy wiedziała, że nie ma racji. - Co bym musiała zrobić, żebyś mnie znienawidził?

- Co?

Nie odpowiedziała. Zapaliła małą lampkę i teraz ze spokojem mogła rozpocząć studium. Patrzyła na delikatną linię barków, które okazywały się tak silne, na każdy mięsień drgający na plecach. Odnajdywała każdą bliznę i znamię. Liczyła tak bezwstydnie sterczące włoski, gdy przyprawiała go o dreszcze. Zachwycała się złudną prostotą profilu i złożonością żył na skroni. Na niektóre pytania się nie odpowiada...

Z otępieniem patrzył na jej twarz, opalone ramiona, ciało na zawsze omotane jego zapachem, którego nie było na tym zdjęciu. Butelka z hałasem przetoczyła się po podłodze. Facet w radiu radośnie świergotał o święcie, które przypadało akurat w ten dzień. Święto Walentego - patrona chorych psychicznie. Kawalerka od wielu dni stała pusta. Lubił tu siedzieć. Jeszcze raz popatrzył na zdjęcie żony. Skonfrontował jej obraz z tym, który widział ostatnio. Była tak samo ładna. Tylko walizki, które trzymała w rękach dodawały jej niepotrzebnych lat.

- Przynajmniej mogę spać. Przynajmniej to... - pomyślał i zamknął oczy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

waikhru, dodano 27.01.2009 14:17

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).